



Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

*zawmawia inicjatorów
organizatorów
Lubla i Kłobuck
"Główna Stulecie"
przewodniczący
Zarządu*

BRONISŁAW DEMBIŃSKI

W ZARANIU STULECIA



W KRAKOWIE

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ

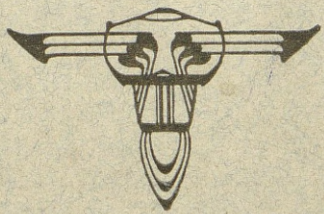
1903



*1. Kalendarium historycznym
i organizatorczym
Cyfry i kalendarz
"Jedno stulecie"
i promyślowe
Zarządzenie*

BRONISŁAW DEMBIŃSKI

W ZARANIU STULECIA



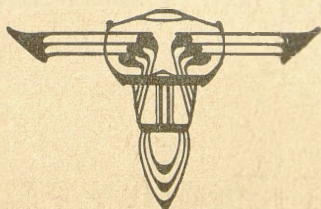
W KRAKOWIE

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ

1903

BRONISŁAW DEMBIŃSKI

W ZARANIU STULECIA



W KRAKOWIE

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ

1903

Odbitka z „Przeglądu Polskiego“



NAKŁADEM AUTORA
CZCIONKAMI Drukarni „CZASU“

Pamięci

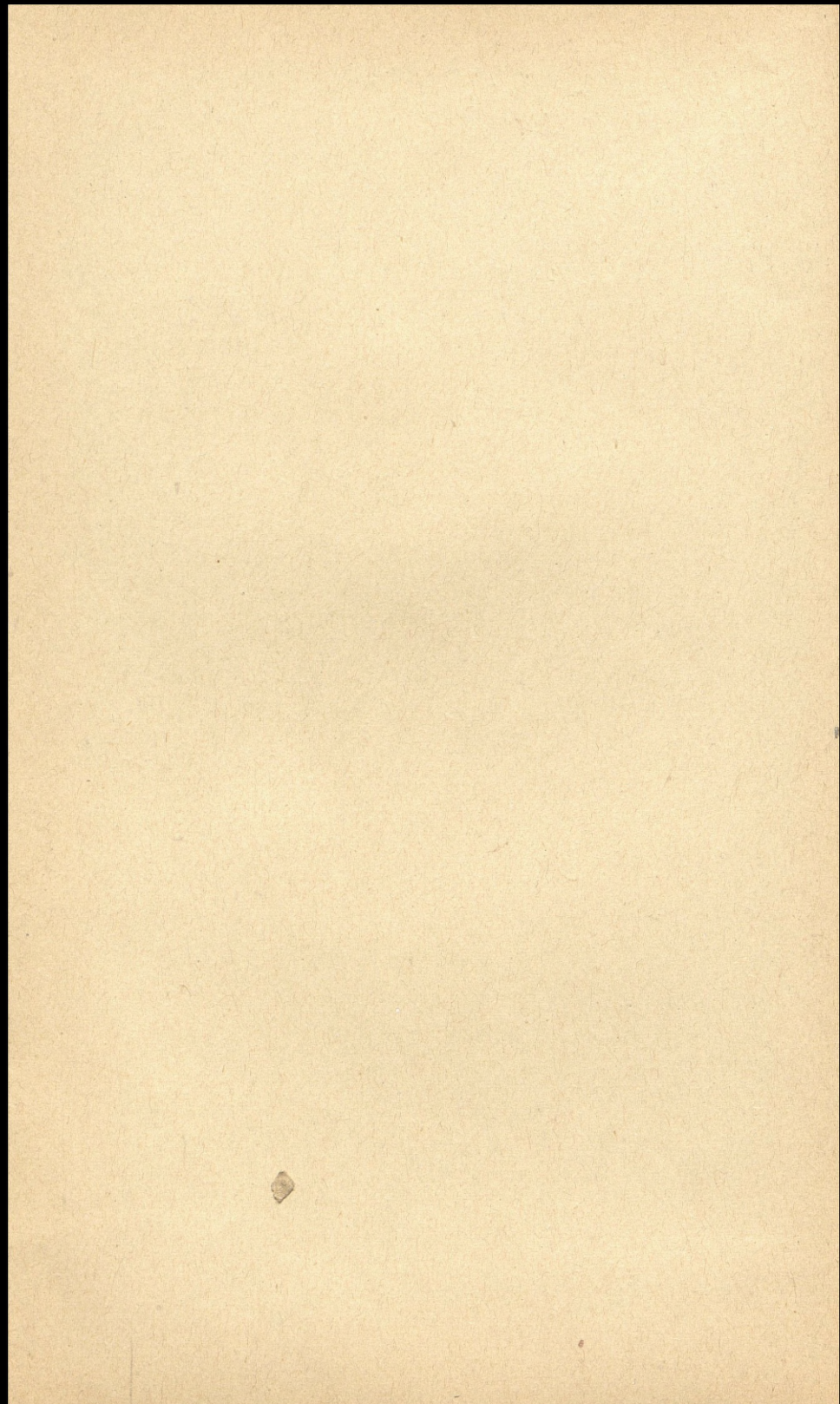
Ignacego Dembińskiego

ozdobionego Legią honorową w wojnach napoleońskich

i

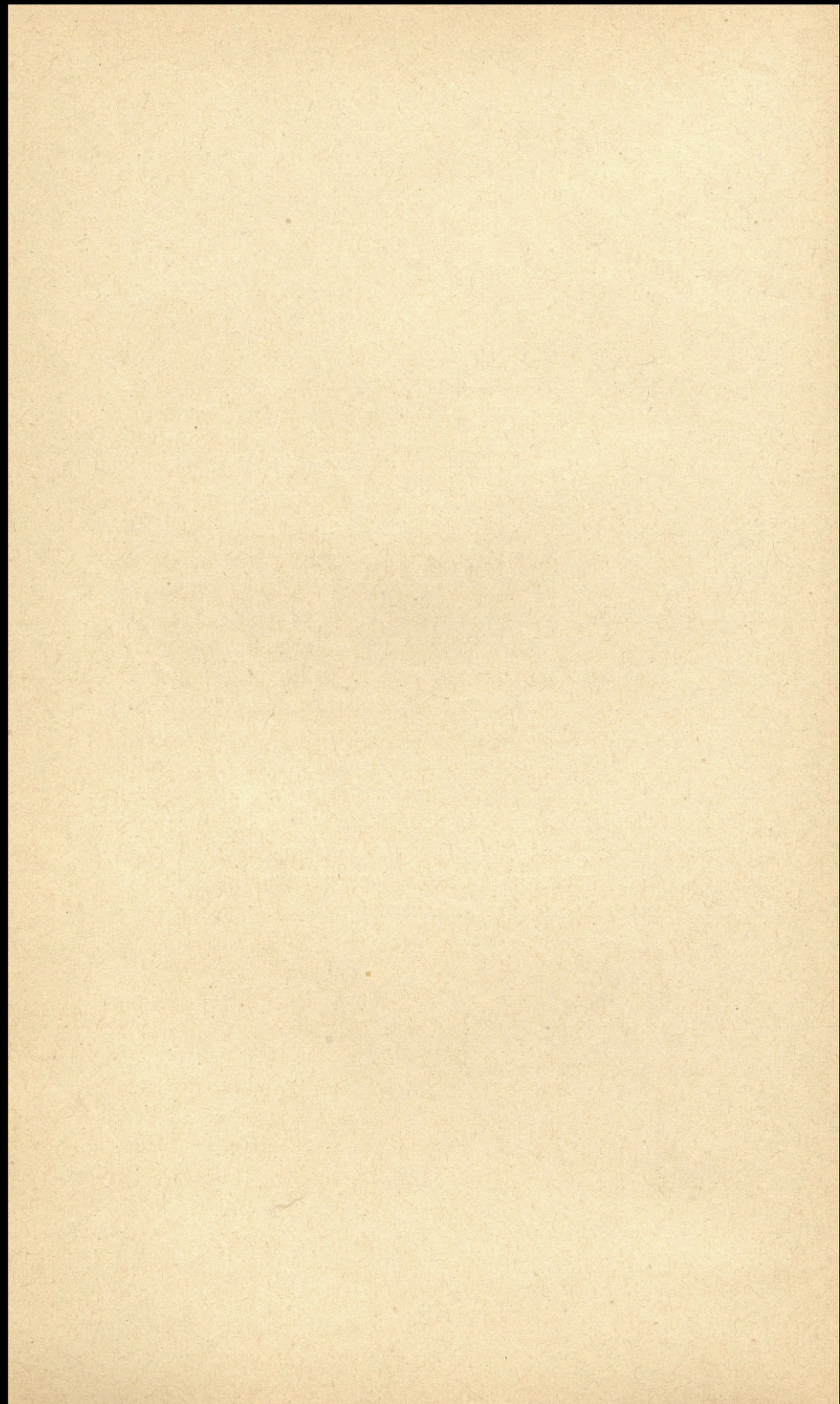
Franciszka Dembińskiego

poległego w r. 1863.



Przed dość dawnym czasem podjąłem się w seryi wykładów: *Jedno stulecie*, nie bez poważnego wahania odczytu na temat: *Polska w XIX wieku*. Temat wielki, ogromem i tragiką wstrząsający. Trudno mówić o życiu narodu w epoce, wyjątkowej w dziejach i jeszcze nie zamkniętej. Rzuciłem kilka poglądów na przeszłość, z kąd z konieczności wyłoniły się uwagi, związane z charakterem i zadaniem teraźniejszej chwili. Uwagi rzucone nie były politycznym programem, tylko konkluzją historycznych refleksyj.

Z zachowaniem pierwotnej formy odczytu, znowu nie bez wahania ogłaszam rzecz uzupełnioną i nieco rozszerzoną, owoc wewnętrznej pracy, z tem przeświadczeniem, że pełnia polskiego życia w XIX wieku nie jest tu i nie mogła być przedstawioną i objętą, że jednak są podniesione pewne momenta, godne uwagi, może nie tyle polityków z zawodu i stronnictw politycznych, mających już gotowe programy, ile tych wszystkich, którzy w spokoju i skupieniu pragną, czyniąc zadość głęboko odczutej potrzebie, uprzytomnić sobie dołę narodu w „zaraniu nowego stulecia“.



Chcę być pochowanym twarzą do ziemi, bo wiem, jak po mym zgonie kraj mój będzie niszczoney" — powiedział jeden z „rzadkich ludzi" we Włoszech, Castruccio Castrucani, jak go nazwał Macchiavelli, w epoce Odrodzenia, w epoce świetnej, a jednak pełnej smutnych przeczuć. Istotnie kraj, który Dante chciał mieć ogrodem świata, stał się emmentarzem wolności, wielkiem pobożowiskiem narodów. „Chcemy, aby nas pochować twarzą do ziemi", mogli powiedzieć ci, którzy byli świadkami wielkiej katastrofy rozbiorów, ofiarami gwałtu i zamachu na życie narodu, na całą jego przeszłość i przyszłość. Ale tak nie powiedzieli, bo nie mieli pełnej świadomości, że nie ujrzą „słońca", które zaszło, nie mieli przecucia, że nadeszła chwila, którą Skarga przepowiedział: „Będziecie nie tylko bez pana krwi swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojezyny i królestwa swego, wygnancy wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, którzy popychani nogami tam, gdzie was pierwej ważono, będą".

Zamach był tak gwałtowny, że trudno było spokojnym wzrokiem zmierzyć przepaść, która się nagle rozwarła, tem trudniej, że naród po bolesnych doświadczeniach i dotkliwych stratach zaczął się właśnie dźwigać i odradzać. Polska wstępowała w nowy okres — życia. Konstytucya 3 Maja nie była „testamentem" w rozumieniu jej twórców, tylko programem na jutro życia, zapowiedzią świeżej odradzającej się myśli i samowiedzy narodowej.

Nadzieja zawiodła. Hiobowe wieści przychodziły tam, gdzie niedawno rozbrzmiewały radosne hymny, gdzie miała stanąć świątynia, jako dziękczynienie za „cud", który się stał. Odstępstwo sprzymierzonego króla pruskiego, który chełpił

się uczciwością i wiernością, mściwość i zachłanność imperatorowej rosyjskiej, rzekomo „wspaniałomyślnej“, chwiejność Austrii, burza Rewolucyi na Zachodzie, grożąca Europie, własna niemoc wobec przygniatającej przemocy sprawiły, że padła Rzeczpospolita, padła wśród zamętu pojęć i zaniku moralnych uczuć, wśród strasznej dziejowej zawieruchy.

W przededniu katastrofy nie było świadomości, że zanosi się na zagładę Rzeczypospolitej. Kiedy wojsko rosyjskie wkraczało w r. 1792, zdawało się, że chodzi o zburzenie ustawy narodowej, ale nie o zabór i rozbiór kraju. Nieszczęsne złudzenie wytrąciło broń z ręki walecznych, ubezwładniło ramię, do obrony gotowe, sprowadziło na manowce dyplomacyę, rzuciło w przepaść króla, z której nigdy już się nie podźwignął. Okrutna intryga wystąpiła na jaw z całą ohydą. „Niemy“ Sejm w Grodnie był głośnym protestem przeciw gwałtom; głośniejszym jeszcze był czyn, wielki czyn — powstanie w r. 1794. Zajaśniał oręż w nieskazitelnem ręku Kościuszki; pod Raclawicami był znakiem zwycięstwa, na krwawych polach mazowieckich wypadł z zemdlonej ręki, ale na polskiej Cheronei nikt nie wyrzekł słów: *finis Poloniae*. Nie o to też chodziło, żeby honor ocalić w rozpaczliwym boju, tylko wywalczyć niepodległość kraju — zwyciężyć i żyć.

Kiedy dokonano się dzieło zniszczenia, odezwał się wśród bólu okrzyk życia: „Jeszcze nie zginęła“. Legiony nie walczą z rozpaczą na obcej ziemi, tylko z nadzieją i wiarą, że wrócą do wolnej ojczyzny jako pomszczeni zwycięzcy.

Na tle rewolucyjnej luny ukazało się świetne, zdumiewające zjawisko, jakby słup ognisty, pogromca Rewolucyi, uosobienie jej ducha. Zdawało się, że to mściciel i odnowiciel Polski, kara, „chłosta Boża“ za wielkie winy potęg, które głosiły, że idą do świętej walki w imię idei, a dążyły do brutalnych gwałtów i zaborów. Potęgi kruszyły się, padały u stóp dumnego zwycięzcy, opromienionego blaskiem geniuszu i chwaly. Zapłonęła wiara w gwiazdę, zapowiadającą nieszczęście tym, którzy byli nieszczęściem Polski. Wiara nie słabła, pomimo zawodów. Pokój w Tylży zawarty nie urze-

czywistnił nadziei. Księstwo Warszawskie witano jednak radośnie, jako początek i zadatek szczęśliwszej przyszłości.

Nadszedł wielki rok 1812. Europejskie potęgi, do zwyciężkiego rydwanu Napoleona przykute, stanęły do dawnej walki Zachodu ze Wschodem, do wielkiego boju z Rosją, która na gruzach Rzeczypospolitej twardą stanęła stopą jako europejska potęga. Zajaśniała nadzieja, że Rosya zostanie wyparta, na Wschód cofnięta, a Polska, z Zachodem złączona, odetchnie pełną, wolną pierśią, że samodzielnie i swobodnie podejmie dawną misję historyczną na pograniczu dwóch światów. Na Kremlu stanął Cezar nowożytny, zwycięzki i zwyciężony. Tryumfalny pochód zamienił się w tragiczny odwrót i pogrom. Uległ geniusz ludzki w walce z żywiołową siłą natury, z utajoną mocą, tkwiącą w północnym olbrzymie, w ogromie przestrzeni. Gwiazda, do meteoru podobna, utonęła w nurtach Berezyny. Jeszcze targa się i zrywa pogromca świata. Służą mu wiernie niezachwiani w ufności polscy rycerze, walczą, giną z honorem. Chrząst z krwi jest znamieniem zmazania win, odkupienia i namaszczenia do walki życia. Krwawa ofiara całego pokolenia, jednego z najmężniejszych i najwięcej bohaterskich w dziejach naszych, nie była płonna.

Na Kongresie Wiedeńskim sprawa polska stanęła po raz ostatni jako wielka sprawa europejska. Kongres przyniósł Królestwo Polskie, którego królem był car rosyjski, Księstwo Poznańskie, którego władcą był król pruski, Rzeczpospolitą Krakowską, której protektorami były trzy zabornicze rządy. Była ta nowa, szósta z rzędu, sankeya rozbiorów. Idea Legionów nie zwyciężyła, ale mocarstwa uznały na międzynarodowym kongresie zasadę narodowego rozwoju i swobody polityczne. Car oddawał hold wielkości duszy i stałości charakteru narodowego, odwoływał się do wspólności słowiańskiej dwóch narodów, wyrażając nadzieję, że „patryotyzm, oświecony przez doświadczenie“, uzna nową ojczyznę, która nie miała już być przedmiotem zazdrości i niepokoju sąsiadów, ani wojny europejskiej przyczyną. Car usprawiedliwiał się prawie, że nie można było dla „szczęścia narodu“ więcej

uczynić, że takie było życzenie przyjaciół ludzkości i żądanie mądrej polityki¹⁾. „Wy także otrzymaliście ojczyznę“ — odzywał się król pruski, twierdząc, że Polacy wcieleni do jego monarchii nie potrzebują zrzucać się narodowego bytu, że mowa i wiara ojców zostanie uznana i uszanowana²⁾.

Nowa ojczyzna nie uspokoiła duszy narodu, targanej sprzeczością położenia, niespokojnym duchem czasu, zawsze tą samą tęsknotą. Dzieło Kongresu było znikome. Burza zmioła tron Bourbonów, zniszczyła w Brukselli unię żywiołów, sobie przeciwnych, porwała Polskę w wir walki. Celem jej ostatecznym, jedynym, była nie obrona zagrożonej konstytucyi, nie wolność ośmiu województw Królestwa, ale niepodległość całej dawnej Polski. Rewolucya Listopadowa łamała doszczętnie samochęć i świadomie dzieło Kongresu. Walka skończyła się pogromem. Sztandary walecznych pułków polskich spoczęły na Kremlu. Około 50.000 wojska polskiego złożyło broń na obcej ziemi. Naród chciał wszystko zdobyć, a po bohaterskich wysiłkach utracił to, co miał i był na nowe wielkie skazany cierpienia. W kraju dokonywa się straszne dzieło zemsty. Za granicą tulają się rozbitki, nieszczęściem ojczyzny i własnem nękanie, ale nie zrozpaczone. Tęsknota mieszała zmysły; nadto duch nierządu i niezgody, dawny nieszczęsny duch pokutował w emigracyi, rozbijał ją i męczył. Ale relikwia — ziemia ojezysta chroniła wygnańców od zwątpienia. Wielki ból rodził natchnienie, wysokie napięcie duszy, zdolnej do najwznioślejszych i najświetniejszych porywów, do wstrząsających, wulkanicznych wybuchów Improvizacyi, do potężnych kreacyj, które stały się własnością całego narodu i całej ludzkości. Geniusz polski poetycki zajaśniał w tej smutnej mrocznej chwili takim blaskiem, jakim nawet „złoty wiek“ nie świecił. Była to pociecha w cierpieniu, ulga w wzajemnych zaciekłych waśniach, poniżających

1) Proklamacya cesarza Aleksandra I z Wiednia d. 13 (25) maja 1815 r. D'Angeberg: *Recueil des Traités etc.*, str. 691.

2) Proklamacya króla Fryderyka Wilhelma III z d. 15 maja 1815 r. D'Angeberg, str. 689.

godność „pielgrzymów“, było to wskazanie programu odrodzenia na daleką przyszłość. Cel dążeń był zawsze ten sam, zgodnym chórem wśród sprzecznych głosów podnoszony; rzecz rozgrywała się w namiętnych rozprawach o drogi do celu. A tak trudno było znaleźć jasną prostą drogę.

Jedni chwycili się myśli Dąbrowskiego, myśli Legionów, aby utrzymać w karności i gotowości do boju rozproszoną rzeszę tułaczą – drudzy, trawieni gorączką, przejęci duchem czasu, myśleli, że przez powszechną rewolucję ludów wskrzeszą ojczyznę, że środkiem uniwersalnym urzeczywistnią narodowy ideał. Marzyciele, gotowi poświęcić siebie całych, stawali na ziemi ojczystej z ideał, w przekonaniu złudnem, że z głębi duszy wydobyta idea w czyn odrazu się zamieni, że wielkie słowo, rzucone w świat, jest zdolne świat przekształcić, że hasło dane poruszy lawinę — wielki ruch ludu, że do walki orężnej staną zastępy nowych rycerzy, śpiących przez wieki – nie z własnej winy, że przejrzą odrazu i poczują swą moc i powołanie. Ten cud się nie stał! Czyny ofiarne, zapisane w dziejach męczeństwa, ścigały na kraj srogie gromy. Najboleśniejszym gromem, przygotowanym w piekielnej kuźni, były krwawe wypadki, stanowiące okrutną antytezę do głoszonych idei, których treścią miało być społeczne odrodzenie i wzmocnienie całego narodu. Świeża siła, mająca być najdzielniejszą pomocą, stawiała na poprzek zamiarom, jako narzędzie nędznej roboty. Pomimo bólu i sromu nie zamarła przecież nadzieja, która była życiodajną siłą, potrzebą duszy, prawie warunkiem narodowego bytu.

„Rok wolności ludów“ rozżarzył ogień, tlejący w popiołach; burza powszechnej rewolucyi dała pobudkę do czynu w imię braterstwa ludów. Zdawało się, że idea wolności zwycięży racyę stanu, wzniesie się ponad wszystkie hasła walki i ucisku, stworzy i utrzyma harmonię świata, że ludy nadadzą nowy kierunek rządóm, świeży impuls dziejom. Ponętnie, ludzaco brzmiał głos, który szedł z twórczej metropolii ognistych haseł — z Paryża: „Geniusz epoki, łamiąc grób Polski, wyzwolił bohaterski, męczeński naród, ofiarę sprawiedliwości i wolności; świętokradzki pomnik, przekazany przez

XVIII wiek, ulegnie zburzeniu, a niecne dzieło Kongresu zniknie z powierzchni; baryera wolności i cywilizacyi przeciw wschodniemu despotyzmowi zostanie nareszcie przywróconą". Wielkie słowa przebrzmiały. Pomoc ludów zawiodła. Skutkiem powstania, nagrodą krwi przelanej był zamach na Kraków i Księstwo Poznańskie, był nowy, ósmy z rzędu rozbiór Polski, przeciwny Kongresowi Wiedeńskiemu. Prawnopolityczna podstawa Kongresu była już z gruntu zachwiana, burzona przez rządy i przez narodowe rewolucye. „Nie jesteście wiązani traktatami z r. 1815, narzuconemi zwyciężonym przez Kongres i tyle razy naruszonymi przez ciemieżców“ — odezwał się Sejm polski w r. 1848, na emigracyi, złożony z rozbitków Sejmu z r. 1831. Przeświadczony, że jest prawdziwą narodową reprezentacją z urzędu, tradycyi, powołania i przekonania, Sejm ten pod wrażeniem bombardowania Krakowa — z Wawelu i „złej wiary władz pruskich“, odwoływał się do narodowego zebrania we Francyi, do sumienia wszystkich ludów, aby wskrzesić „całość i niepodległość dawnej Polski“. Kiedy Krakowowi grozi wcielenie do Austrii, a Poznaniowi do Rzeszy niemieckiej, kiedy nastają coraz gorsze dni, kiedy łamią się zasady Kongresu, który z Polską się liczył, choć jej nie przywrócił, Sejm na obcej ziemi, ufny w świętość sprawy, w pomoc ludów, widział już jutrznię nowej wielkiej epoki odrodzenia, wolności i braterstwa, podnosił z wiarą sztandar Polski z r. 1772, nie uszczuplonej żadnym gwałtem, bo Smoleńsk i Kijów Rzeczpospolita ostatecznie dobrowolnie, choć z ciężkim sercem, już dawniej oddała. Sejm wygnańców bez ziemi głosił „nieprzedawnione prawa“, chciał z powierzchni europejskiej uprzątnąć, co przyniosła gwałtowna i mętna fala dziejów od pamiętnego i tragicznego r. 1772. Nadzieja była tak głęboko w sercach zakorzeniona, że żadna moc jej wydrzeć nie zdołała. Bolesne zawody i krwawo okupione doświadczenia wpływały na zmianę dróg, na wybór chwili, ale nie tłumily wiary w rychłe zwycięstwo. Pomoc ludów okazała się utopią, pomoc Zachodu, odgrążającego się Wschodowi, fikcją, powszechna rewolucya porywem chwili; nie zburzyła starej Europy, ani nie dała jej nowych

kształtów; młodzieńcze ideały łamały się o świat rzeczywisty. Ludy wydawały manifesty w imię „braterstwa“, ale nie podały czynnej i skutecznej „braterskiej“ dłoni

Więcej realną, konkretną siłą były wielkie europejskie mocarstwa, a od powszechnej rewolucyi ważniejszą, znowu więcej realną sprawą, była potem powszechna wojna, wojna mocarstw zachodnich z Rosyą. Ze sprawą wschodnią związana była dola Polski. Rozbiory Rzeczypospolitej łączyły się z przebiegiem walki Rosyi z Turcyą, za którą stały europejskie potęgi. Wojna krymska przypomniała myśl Legionów, obudziła nowe nadzieje zwycięzkiej walki z tą potęgą, która wtedy najwięcej ciążyła nad ziemią polską. Nadzieje zawiodły. Klęski rosyjskie nie były polskiem zwycięstwem. Ale rozkolysana dusza narodu nie chciała się już uciszyć. Tętno życia polskiego w Warszawie zaczynało bić silnie a niespokojnie. Hasła europejskiej rewolucyi, wzywające do obrony przed „wschodnim despotyzmem“, potęgowały uczucie bólu narodu, który czuł nad sobą twardą, mściwą rękę Mikołaja I.

Rozrywając świeże rany, Aleksander II wyrzekł słowa: „Co ojciec mój uczynił, dobrze uczynił“, groził, że nie pozwoli, aby „marzenia wyszły ze sfery wyobraźni“. A właśnie „marzenia“ nie dawały spocząć gorącym umysłom, nęciły nieprzepartym urokiem. Emigracya odrzuca z dumą amnestyę cara; nie poczuwając się do winy, nie przyjmuje łaski, przekonana, że, chociażby jej wypadło na obcej ziemi zginąć, z popiołów powstanie całe pokolenie mścicieli. Car powiedział, że „szczęście Polski zależy od jej zupełnej fuzyi z ludami cesarstwa“. Szczęście takie pozostawało z „marzeniami“ w jaskrawej sprzeczności, nie kołło, tylko drażniło. Stanowcze słowa, przesądzające o całej przyszłości, wywołały protest, coraz głośniejszy i groźniejszy, targaly nerwami podnieconego narodu. Wśród gorączkowego nastroju zdawało się znowu, że położenie zewnętrzne sprzyja sprawie. Na Zachodzie rozwija się i krystalizuje idea narodowości pod możnym protektoratem Napoleona III. Z wiekowej niewoli powstają narody do nowego życia. Nastrój narodu był przeciwny za-

powiedzianej i żądanej „fuzyi“. Między wezbranem uczuciem a rozumem nie było wtedy paktu; zamiast zbliżenia nastąpił wybuch, a nie był to akt rozpacy, tylko porywczy czyn, podjęty poniekąd w złudnej nadziei dobrego skutku, z wiarą, ugruntowaną nie tylko i nie tyle we własnej sile, ile w obcej pomocy, pomocy nawet samego rosyjskiego społeczeństwa, i interwencyi mocarstw.

Powstańcy krwią znaczyli granice dawnej Polski w myśl mglistej a zwodniczej zapowiedzi Napoleona III. Akcja militarne słaba, daleko słabsza niż w r. 1831, społecznie ważna, ważniejsza od tamtej, upadła pomimo ofiar i poświęceń. Pomoc znikąd nie nadeszła. Zachód, ku któremu wyteżony był wzrok, zawiódł... Prusy ofiarowały pomoc Rosyi prawie w stuletnią rocznicę znamienego traktatu prusko-rosyjskiego z r. 1764, ale samotna Polska była rzuconą w oczach Europy na pastwę satrapów, którzy nie myśleli o tem, żeby karać choćby najsurowiej, tylko żeby wytępić życie i imię polskie.

I ziemia polska zamieniła się w „dolinę łez“, arenę władztwa złych duchów, od której dobry geniusz ludzki z bólem i wstrętem się odwracał. Po nerwowem naprężeniu, po gorączkowych porywach, przyszło wyczerpanie. Smutek, blizki rozpacy, nękał szlachetne dusze

Nastąpiła chwila wielkiej wewnętrznej walki, wewnętrz-
nego skupienia i obrachunku. Przyszła kryzys myśli polskiej. Skończyła się cała jedna epoka dziejów polskich, w księdze dziejów świata krwawo zapisana, epoka bohaterskich czynów i gorączkowych porywów a krwawych prześladowań, wielkich nadziei a bolesnych zawodów. Po gwałtach przeciw naturze, po rozbiorach, naród rzucał się i padał, znowu powstawał i znowu ulegał przemocy, zrywał się w końcu, wołając z głębi rozdartej piersi: *veto*. — *Veto*, skuteczne wobec sejmów polskich, w świecie przebrzmiało, nie powstrzymało akcji zgubnej, zabójczej dla Polski, jak kiedyś psuło to, co Rzeczpospolitą miało odrodzić i wzmożnić. Naród miał uczucie, że

protest krwawy jest koniecznością, aby milezenia nie brano za zezwolenie, spokoju za brak życia. Gorączkowy niepokój przenika wrażliwą, ustawicznie bólem targaną duszę społeczeństwa, które narażone na wpływy i gwałty obcych sobie światów, wśród walk o niepodległość przekształca się wewnętrznie. Świeże warstwy stają na widowni, żądne czynów, gnane nieprzepartą siłą. W ogniu walki pękały dawne w sobie zamknięte koła i przetapiały się w jedno potężne spoiste ogniwo. Walki o niepodległość wpływały na przeobrażenie się społeczne, a na odwrót proces ten wewnętrzny wpływa na charakter polityki narodowej. Nie kierowały tą polityką urzędy, wyćwiczone w dyplomatycznej sztuce, ważące spokojnie cyfry, a raczej organa, nagle, w jednej chwili stworzone i powstające w ukryciu. Polityka narodowa zależała od nastroju, od uczucia, od impulsu. Siła jej leżała w uczuciu, nie w kombinacjach, niezbędnych w polityce międzynarodowej. Kombinacje, uczynione w stanie podniecenia na prędcę, zdaleka bez możliwości a może i ochoty przekonania się o rzeczywistych intencjach dworów i rządów, były najczęściej mylne. Już podczas Wielkiego Sejmku polityka zewnętrzna zawiodła, chociaż wtedy warunki były znacznie pomyślniejsze. Omylną była potem wiara w Napoleona I i Napoleona III, omylną nadzieja pomocy i interwencji mocarstw w r. 1831, omylną wiara w moc rewolucyi i zdolność interwencji ludów, omylną nadzieja pomocy europejskiego Zachodu w walce z Rosją. Żadna interwencja nie wydobyla narodu z przepaści. Skończyło się na sympatyach po klęskach, ale w chwili walki pomoc pożądana, prawie zapowiedziana, nigdy nie przyszła. Okazało się, że niepodobna zmienić biegu dziejów i odrazu się dźwignąć, niepodobna taką moc własną wydobyć, aby pokonać ogromną, wciąż rosnącą siłę, która Polskę przegniata. Trudno świat nagiąć do swych ideałów i przekształcić Europę, przywrócić dawne jej kształty, trudno po tylu krwawych zawodach liczyć na zewnętrzną pomoc. Bolesnie i upokarzająco wołać, kiedy nikt nie słucha.

Głębsze refleksye filozoficzne i poważne naukowe studia historyczne musiały doprowadzić do wniosku, że powta-



rzające się klęski, jak zjawiska w przyrodzie, polegają na głębokiej przyczynie. „W świecie nie niema przypadkowego“ — powiedział Bodiu, szukając w wieku religijnej rewolucyi i wewnętrznych wstrząśnięć stałego oparcia i trwałej podstawy dla państwa. Zdawało się często, że jakiś błąd strategiczny lub polityczny, że charakter jednego człowieka, króla czy wodza, że jedna nieszczęśliwa chwila w bitwie czy dyplomatycznej grze, była dziś przyczyną przegranej, która jutro w zwycięstwo zamienić się może.

Stuletnie dzieje od Konfederacyi Barskiej aż do protektu z r. 1863 musimy poznać w związku z całą przeszłością Polski i Europy.

Dzieje nowożytne zaczęły się od „kultu siły“. Idealem epoki Odrodzenia, szczytem cnót była *virtù*, dzielność, tęgość charakteru, energia. Ideał ten przyświeca następnyom wiekom, przebija się w życiu politycznym narodów, w ich polityce wewnętrznej i zewnętrznej, w napięciu i rozwinięciu ich energii, w ich wewnętrznym skonsolidowaniu i ekspansyi na zewnątrz. Ideał, konieczny i zbawienny, w ciągu dziejów zwyrodniał. Siła objawiła się gwałtem, naruszeniem prawa, zachłannością i podbojem. Właśnie z powodu niebezpiecznych zboczeń, rozrywających jedność chrześcijańskiego świata, ideał siły miał swe uzasadnienie. Społeczeństwa stawały wobec nienublaganej konieczności, aby w realnej „grze świata“ być realną potęgą, gotową do skutecznej obrony, skupioną w sobie i hartowną. Indywidualność narodów musiała być ujętą w jędrne kształty. Każdy naród mógł i powinien zachować swoją fizyognomię, wytworzyć oryginalną, swojską formę, wyraz i obraz jego ducha, ale ta oryginalna treść nie mogła drzemać, na dnie duszy ukryta, tylko musiała skryształizować się i objawiać potężnie i samodzielnie w zapasach europejskich. Fikcyą byłoby kazać Polsce naśladować Hiszpanię XVI wieku, Francję lub Anglię XVII wieku, Prusy XVIII wieku, kazać królom polskim iść śladami Filipa II lub Fry-

deryka II, dążyć koniecznie do absolutnej władzy lub do rozboju. Polska mogła pozostać sobą, gdyby tylko *umiała*. Polska była już inną w XV wieku niż reszta Europy, ale ona wtedy *umiała* być inną, bo miała siłę i możność zachowania i w potrzebie narzucania swej woli. Później, w XVII i XVIII wieku słabnie energia narodowa. Po wielkim rozmachu na początku XVII wieku, kiedy stopa polska stanęła na Kremlu, kiedy równocześnie wrzała walka z schizmatyką Rosją, protestancką Szwecją i muzułmańską Turcją, uczuć się daje znużenie, zasklepienie się w sobie, kwietyzm. Stąd klęski, utrata ziemi na kresach wschodnich, utrata tak pięknych i ważnych grodów, jak Kijów i Smoleńsk, potarganie węzłów lennych przez Prusy, narzucenie obcej gwarancji, sankcya nierządu, zniszczenie samorządu, ekonomiczna ruina w skutek wojen, których nieszczęsną widownią stawała się Rzeczpospolita. „Niepodobna cierpiącym mileżeć, utrapionym nie płakać, konającym nie westchnąć“ — wołają na początku XVIII wieku dotknięci klęskami ziemianie. „Ojczyzna mdleje, sąsiedzi zagraniczni w srogiej gotowości czuwają na nasz nierząd“ — pisze satyryk XVII wieku. Wybujały indywidualizm rozpiera się i rozrywa całość. Nie był to indywidualizm, uosobiony w potężnej dziejowej postaci, która skupi i skrySTALLIZUJE duszę narodu i starczy za całe pokolenie, tylko ten, który w każdym atomie się odzywa, w każdej duszy pokutuje, który niema siły konstrukcyjnej, tylko destrukcyjną. Przeto „mdlała ojczyzna“, tracąc gotowość do obrony. Zatracała się nawet świadomość tej konieczności, świadomość realnych warunków bytu, realnych interesów świata. Utopia o nietykalności, ugruntowanej w systemie równowagi europejskiej, o równowadze wewnętrznej, nierządem utrwalonej, była następstwem zakopania się w domu i rozmiłowania się w sobie, w mglisto pojętej Rzeczypospolitej, mającej wszystko wszystkim dać, a stać duchem, żyć idea. Skłonność do złudzeń, do lekceważania realnych potęg i istotnych niebezpieczeństw stała się wtedy właściwością charakteru polskiego. Jako *ludzie* nie byliśmy gorsi od innych narodów, owszem, enoty polskiego domu miały nieczrównany urok. Ale wady

mścili się na życiu publicznem, wady zwracały się najwięcej przeciw nam samym, były przyczyną niemocy i klęsk, naszym własnem nieszczęściem. Wady i zbrodnie innych narodów bywały ich siłą, siłą zniszczenia a nieszczęściem obcym.

Nie mamy powodu potępiać przeszłości, chcemy ją znać i rozumieć. Gruntowne poznanie cnót i wad narodowych jest pogłębieniem samowiedzy, ugruntowaniem wiary w przyszłość. Samowiedza, bolesnem doświadczeniem, wewnętrzną walką zdobyta, na prawdzie oparta, jest źródłem mądrości życia, chroni od błędów i zbroczeń — to nie szkodliwa askeza, uciekająca od świata, ale zbawcza siła moralna, zbrojąca do walki ze światem. Najlepszą tarczą przeciw mocom świata jest ich znajomość i znajomość samego siebie.

Naród polski zakopywał własne skarby w ciągu XVII i XVIII wieku, a nie wystarcza mieć je w głębi piersi, trzeba je uruchomić i w razie potrzeby rzucić na rynek świata, aby uchronić się od likwidacyi. W drugiej połowie XVIII wieku Polska zaczęła dźwigać się i odradzać, wstąpiła na drogę zbawiennych reform. Tymczasem w ciągu XVII i XVIII wieku potęgi sąsiedzkie, Rosya i Prusy, urosły do takiej mocy, że żelaznym pierścieniem objęły Rzeczpospolitą. Stąd wynikła groza położenia. Polska utraciła swą wolność wewnętrzną, kiedy była jeszcze niepodległą, a z chwilą, kiedy tę wolność zapragnęła uzyskać, była narażona na gwałt i ucisk, na porwanie senatorów i inwazyę obcych wojsk. Objawy życia stawały się powodem a choćby pretekstem wyroków na śmierć.

Po Konfederacyi Barskiej nastąpił pierwszy rozbiór, po Konstytucyi 3-go Maja drugi, a po powstaniu Kościuszki trzeci rozbiór; po r. 1830 i 1863 zaczęło się tępienie narodu, otwarło się całe piekło mąk i okrucieństw. Wszystkie pokolenia od konfederatów aż do powstańców w r. 1863 podejmowały szlachetny bój, aby uzyskać siłę wewnętrzną, odkupić krwią winy przodków, winy *zaniebania* i odeprzeć przemoc zewnętrzną. Tragiczny węzeł historyi Polski był już nadziergnięty na początku XVIII wieku. Przez sto lat naród usiłował z peryodycznemi przerwami rozerwać, przeciąć orężem nieszczęsny węzeł obcych gwarancyj i rządów. Pomimo

ran i klęsk, stuletni ten okres dziejów Polski jest epoką *odradzania* się narodu, lubo nie uwieńczoną zwycięstwem. Polska weszła w ten okres słaba i zależna acz niepodległa, nie mogła zapobiedz rozbiorom i walczyć zwycięzko z mocą zjednoczoną trzech potęg — nie zdołała, rozdarta i podległa, łamiąca się i z własną niemocą, cofnąć dokonanego faktu, potwierdzanego kilkakrotnie jawnie lub milcząco przez międzynarodowe traktaty. Potęgi nie wypuściły już z objęć swej ofiary, a za każdym razem, kiedy ta z toni pragnęła wydobyć się, kiedy gorączkowo chwytala się krawędzi, strącały ją coraz głębiej. Że pomimo to naród, strasznie nękany, nie legł na dnie przepaści, to dowodzi wielkiej, niepospolitej żywotności i siły. Bolesne doświadczenia i doznane zawody nauczyły naród wejść w siebie, czerpać nadzieję we własnej piersi, a nie oglądać się na zwodnicze światła, panować nad uczuciem a rozum oświecać i hartować ducha, uciszyć swój ból a skupić swą wolę.

Kryzys myśli polskiej po r. 1863 doprowadziła po wielkiej wewnętrznej męce, po przyptywach i odpływach uczuć i nadziei do wskazania jasnego szlaku, na którym naród postępować i dążyć będzie do *zupelnego odrodzenia*, nie narażony na zawody, skupiony w sobie i zatopiony w wielkiej pracy nad utrwaleniem podstaw bytu, nad wydobyciem wszystkich skarbów duszy, ujęciem całego życia w wspaniałe i jędrne a samodzielne kształty. Naród polski doznawał bolesnych zawodów, ale i wielkich pociech, które rany ukoić mogły i natchnąć do nowego życia całe społeczeństwo.

Naród spodziewał się doraźnych zwycięstw i tryumfów, nie zdając sobie sprawy z tego, że zwycięstwo trzeba przygotować i okupić codziennym znojem pokoleń. Polska padała ofiarą obcych gwałtów, własnych błędów, ofiarą swych szlachetnych nadziei i złudzeń, ale i ci zawiedli się, którzy chcieli zniszczyć na zawsze i zgładzić naród rozdarty, przykuć go do obcych organizmów, przekuć jak martwy kruszec, wypalić i wytępić wrodzone uczucia, tradycje i wspomnienia, jednym zamachem całą przeszłość zmasać i zaprzepaścić.

Polska upadła w epoce racjonalizmu. Rozum stał się bożyszczem. W imię rozumu działy się zbrodnie. Politycy praktyczni, oddani filozofii swego wieku, naginający ją do swych zaborczych instynktów, sądzili, że życie ludów podobne do matematycznej konstrukcji, albo że naród to martwe ciało, na którym wszelkie eksperymenta możliwe i dozwolone, a nie organiczna całość, że można dowolnie dzielić i łączyć narody, układać kombinacje polityczne z cyrkiem w rękę. W XIX wieku budzi się potężnie uczucie narodowościowe i przenika całe życie. Powstaje i krystalizuje się pojęcie, że naród, to żywy organizm, że rozwój narodu musi być oparty na rodzimym gruncie, że każda reforma i ustawa powinna być organicznie związana z przeszłością narodu, że jest i powinna być ciągłość rozwoju nieprzerwana, bez skoków i gwałtów, które przerywają i plączą wątek życia. Idea narodowości, ożywcza i przewodnia gwiazda, spaczona i rozmyślnie nadużyta przez mocarstwa, zwróciła się znowu przeciw Polsce. Przeciw Polsce zwróciło się pojęcie *państwa narodowego*, identyfikowanie narodu z państwem i wysnuwanie stąd zgubnych i *ad hoc* sfabrykowanych wniosków, że w państwie powinien być jeden język, jedna wiara, jedna narodowość. Nie tu miejsce, żeby rozwodzić się nad tą teorią z ogólnego, absolutnego i naukowego stanowiska — z naszego narodowego stanowiska teoria, głoszona zwłaszcza przez niemieckich prawników, jest zgubną i przewrotną. W rozumowaniach tych jest okrutna sprzeczność, którą niezawodnie ma godzić konkluzja polityczna. Nieuznawanie Polaków na ziemi wielkopolskiej, nieuznawanie Polski nad Wisłą jest absurdem historycznym, gwałtem przeciw naturze. W argumentacji rządów były od pierwszej chwili gwałtu aż do ostatniej rażące fałszy, szerzone po całej Europie, głoszone z patosem przez kanclerzy i ministrów. Fałszem była obrona dyssydentów w imię zasady wolności religijnej, bo cóż później stało się z tą wolnością! Fałszem było nazwanie ustawy, na której tron dziecięcy, ład i rząd miał się oprzeć, jakobińską robotą. Fałszem było szukanie w świecie intrygi polskiej jako przyczyny rozruchów, fałszem dni naszych, że agitacja polska zagraża

bezpieczeństwu państw i wymaga nadzwyczajnych środków i repressyi. A przecież główną przyczyną gwałtów, główną „winą“ naszą — w mniemaniu wrogów — jest życie nasze, które ma żywiołową siłę, nie daje się stłumić. Ztąd złość, że nie dajemy ducha. Pomimo groźnych egzekucyj i eksperymentów, po stu latach naród żyje; tryskają źródła życia.

Rządy doznały zawodu, lekko ważąc życie narodu; sądziły, że można będzie naród, złożony z różnych warstw, społecznie rozerwać, rozbić na części, aby tem skuteczniej całość zniszczyć i przyspieszyć proces assimilacyi. Mądrość i przebiegłość polityków kazała zwrócić się do polskiego ludu, judząc i ludząc, oskarżając całą przeszłość Polski, aby ją podać w pogardę i nauczyć kochać nową „ojczyznę“. Tu istotne wiwy nasze spotkały się z najcięższą karą; przeszłość mogła przeciw nam dostarczyć broni. To było największe niebezpieczeństwo, największy ból. Broń ranila, ale ostrze jej, zwrócone przeciw nam, stępił i złamał sam naród, wymierzając ludowi sprawiedliwość. Postać „naczelnika“ w siermiędze chroniła od zbroceń i zdrady, przyswiecając w najciemniejszych chwilach domowej wojny. Od Konstytucyi 3 Maja i uniwersalów Kościuszki aż do manifestu Rządu Narodowego z r. 1863 o uwłaszczeniu ludu, ciągnie się nieprzerwanie nie społeczne przeobrażenie i odrodzenia. Z wszystkich części rozdartego narodu powstaje organiczna całość, tehnąca jednym duchem, pomimo różnych odcieni życia, nierównej siły charakteru i temperamentu. Zamach na spójnię narodową nie powiódł się, owszem ta spójnia w skutek zamachów wzrosła i rośnie. Broń zwróciła się przeciw wrogom, a wielki mahart i nie da się skruszyć. Przez wiek cały szlachta i duchowieństwo były głównym celem pocisków. Zdawało się, że wystarczy dwa stany, z któremi przeszłość Polski najściślej była zespolona, zniszczyć, aby jej przyszłość pochować. I walily się gromy na przedstawicieli i sługi Kościoła, na zamki panów i dwory szlacheckie. Ogromne fortuny ginęły, dwory znikaly, biskupi i kapłani cierpieli na wygnaniu. W martyrologii narodu te ofiary i cierpienia mają swą osobną kartę. Ale na wyłomie stawał i staje nowy legion —

lud, uposażony w świeżą, niespożytą siłę. Za jedno ognisko dawnych cnót i tradycyi żarzą się dziesiątki nowych, w których wiara i mowa ojców z głębokiem przejęciem i rzewną czcią się pielęgnuje. Na całym obszarze ziem polskich lud się obudził, nawet w dawnej dzielnicy piastowskiej gałąź od pnia rodzimego odcięta zaczęła się zielenić, wskazując na wiosnę, wielką wiosnę ludu polskiego. Nie ulegając pokusom, lud polski uczuciem czasem nieuświadomionem, zdrowym instynktem przeczuł, gdzie ma stać, gdzie *jego* i narodu przyszłość. Nawet gdzie zabrakło własnych, wrodzonych przewodników, lud rozumie swe zadanie; w duszy jego bije samodzielne tętno narodowe. Ziemia zagrożona, wydzierana przez moc olbrzymich kapitałów, w ludzcie znalazła rzutkich i tęgością zdumiewających obrońców, przedsiębiorczych, wyćwiczonych w twardej pracy, zdolnych do abnegacyi, byle rozszerzyć ojczyste zagony. Trzeba nam uznać tę dziejową zasługę ludu polskiego, pomimo że w niektórych częściach zły posiew wydał kąkol zawiści. Ale jest przecież nadzieja, że na łąkach polskich te chwasty wyginą. Właśnie pod koniec XIX i w zaraniu XX wieku lud dowiódł głębokiej miłości wiary i mowy ojców, dowiódł, że uważa język ojczysty za jedyny wyraz religijnych uczuć, że kto ludowi i całemu narodowi Boga chce zostawić, ten i mowę polską uznać i uszanować powinien, a co za tem idzie, uznać samodzielną indywidualność narodową. Niemy protest maluczkich był głośną skargą wobec świata, zbrała cały naród w serdecznem współczuciu.

Niedawno poważny przedstawiciel nauki niemieckiej — Lamprecht, twórca nowej naukowej metody historycznej, ubolewał nad tem, że demokratyczny charakter XIX wieku utrudnia germańskie podboje na słowiańskich niwach. Za czasów feudalnego rycerstwa, Szląsk uległ niemieckiemu światu bez gwałtów i eksperymentów. Trzebaby tedy także nową wymyśleć metodę polityczną — eksterminacyjną, niezawodnie zmienić charakter wieku, odwołać zdobycze wieku, za które walczyli najwięksi niemieccy myśliciele i uznać nienawiść i siłę jako jedyną prawdę życia i jedyny ideał ludów. Poli-

tycy ludzili się, że naród rozbija na atomy i każdy atom z osobna zniszczą lub przekształcą, że nowe wytworzą ciała, ale rozczarowali się, bo w każdym atomie, w każdej rozbitej części, wyrwanej ze swego środowiska i rzuconej w świat daleki, drga życie i wszystkie części łączą silny węzeł duchowy. Duchu zabić nie mogą i mocarze świata.

Naród polski ludził się, że wkrótce jedną lub drugą chwilą uniesienia i poświęcenia odzyska niepodległość, ale i pogromcy ludzili się, że łatwo da się wykonać dzieło zagłady lub assimilacyi. My myśleliśmy, że potęgą moralną, potęgą uczucia i wiary, miłością gładz z grobu odwalimy — oni myśleli, że potęgą materyalną, potęgą pięści, rozumem, nadrozumem potrafią żywy naród pogrążyć w nieości. Była to walka nierównych potęg. Należymy do dwóch światów, sobie przeciwnych. Właśnie dla tego walka ma ogólnoludzkie znaczenie. Tego znaczenia nie możemy i nie powinniśmy jej odejmować. Nie należy wpadać z ostateczności w ostateczność, z hyperidealizmu w hyperegoizm, z mglistego mistycyzmu w skrajny realizm.

Zasada, głoszona w imię egoizmu narodowego, że *moralność jest niczem innym, jak tylko polityką w stosunku do innych narodów*, jest skrajnym materyalizmem i polega na pomieszaniu pojęć i sfer życia. Identyfikowanie polityki z etyką pojawiało się w różnych fazach i formach w życiu politycznym i w teoriach politycznych. Najczęściej etyka bywała podporządkowywaną polityce, racji stanu, najwyższej racji państwowego interesu. Był to egoizm *państwowy*, który rozerwał ideę jedności chrześcijańskiego społeczeństwa i wybujał rażąco w świecie *myśli* w Lewiatanie, a w świecie *czynów* w gwałcie najjaskrawszym — w rozbiorach Polski. Państwa nie poprzestały na warowaniu swego interesu, czego niezawodnie wymaga trzeźwa polityka, tylko zaprzepaściwszy wszelkie zasady nawet tam, gdzie interes tego nie wymagał, dążyły do olbrzymich zaborów, których nawet zdławić nie

mogły. O ile powstanie państwa nowożytnego było wynikiem zdrowego rozwoju i racjonalnej ewolucji europejskiego społeczeństwa, o tyle wybujałość państwowej idei — znamię dzisiejszej chwili — jest zбочeuieniem — neopoganizmem, który w człowieku widzi tylko stworzenie polityczne, oddane czynem i słowem, myślą i uczuciem państwu. Podobnie pomimo pozornych różnic ma się rzecz z narodowością. Powstanie narodowości jest wykwitem dziejowego rozwoju, świadomość narodu owocem dojrzałości, wielką moralną siłą, ale plemienna i narodowościowa nienawiść, albo sądzenie wszystkich zjawisk życia tylko ze stanowiska „narodowego egoizmu“ jest znowu rozerwaniem tej spójni, która łączyła narody i łączyć je powinna w imię wiecznej myśli Apostoła ludów: *Unum estis*.

Mogłoby jednak zdawać się że Polska, padłszy ofiarą polityki bez czei, także z etyką powinna uczynić rozbrat, że naród, który niepodległość utracił, ma prawo i obowiązek narodowemu interesowi wszystko poświęcić. Niezawodnie należy z wielką trzeźwością, z gruntowną znajomością realnego świata, po męsku i z dojrzałą rozwagą przestrzegać narodowego interesu, z tem przeświadczeniem, że we własnej energii jest całe zbawienie, we własnej piersi cała przyszłość. Ale w szlachetnej walce narodowej, potrzeba więcej *miłości własnej sprawy, niż nienawiści obcej*, potrzeba wielkiej siły, któraby w nieuniknionych ciężkich i ponurych chwilach, *nie* zwątpienia, ale wielkiej troski, mogła być moralną dźwignią. Potrzeba ideału chrześcijańskiego i ogólnoludzkiego, który nie pozwala ginać żadnemu narodowi. Dzisiejszy porządek, w którym olbrzymy wszechświatowe powstają, przygniatając życie narodów i poddając gwałtem godność i wartość ludzką nowożytnemu bożyszczu-państwu, nie może trwać; na *tym* stanie dzieje ludzkie skończyć się nie mogą i nie skończą! Chwila ta jest przejściową.

Nie możemy oczywiście i nie będziemy śpiąco wyczekiwalii wschodu nowego słońca. Owszem, w tem łamaniu się brzasku z nocą naród polski powinien być czujny i czynny, powinien bronić swego bytu z wytężeniem wszystkich sił i nerwów,

myśleć o sobie, ale zarazem nie zatracać związku z wielkimi sprawami świata i z tem, co tych spraw jest cementem i podwaliną. Świadomość tego związku nie osłabi narodowej energii, ale owszem ją zasili i pokrzepi. Nie ciasny egoizm narodowy, ale zdrowy narodowy idealizm odpowiada naszej przeszłości i przyszłości.

Idealizm, oparty na zasadach, wspólnych wszystkim narodom, nie wyklucza narodowej polityki. Polityka jest wielką sztuką, ważną i trudną nauką. A skoro metoda naukowa zmierza do pewnych wyników, do wskazania „gwiazdy północnej“ badaczom, to podobnie mądra polityka zasadza się na wszechstronnem poznaniu środków i spokojnem rozważeniu rzeczywistych sił, których sumą ma być dobry skutek. Oczywiście siły, zależne od psychologii ludzkiej, nie są cyframi, a cały rachunek nawet genialnego polityka nie da przeprowadzić się z matematyczną ścisłością i ma wartość tylko prawdopodobieństwa. Wiemy także, że krytyczne dziejowe chwile narzucają epokowe rzucenie kości i przekroczenie granicy, po za którą świta nowy świat. Wiemy, że są moralne zwycięstwa, ale zdrowy, czerstwy naród, powołany do walki życia, nie może żyć samemi moralnemi zwycięstwami, może w przeszłości moralne wygrane pomimo przegranej na widowni świata ucieść, ale istotą programu na przyszłość, na daleką przyszłość, musi być polityka, chroniąca od przegranej, od przedwczesnych porywów i hazardów. W przeszłości trudno było o taką politykę wśród świeżego bólu i gorączkowego, uciskiem i tęsknotą wciąż podniecanego nastroju. Naród wołał i rwał się wciąż do czynu, chcąc okazać, że żyje, i upomnieć się o nieprzedawnione prawa. Dziś rozumiał, że te prawa są wyryte wiecznemi głoskami w jego własnej duszy i przedawnieniu uledez nigdy nie mogą, że kto ma pełne poczucie życia, nie potrzebuje wołaniem tego świata dowodzić, bo każdy objaw życia sam przez się jest głośnym protestem przeciw wszelkim wyrokom śmierci

W przeszłości właśnie, w najmniej stanowczych chwilach, w których kość rzucono, polityka narodowa szwankowała; kiedy potrzeba było skupić wszystkie siły, łamała się energia narodu, walczyły z sobą jakby dwa pokolenia, młodszych i starszych, i nie mogły się porozumieć ani nawet zrazu zrozumieć. Starzy napoleońscy wodzowie nie rozumieli i nie uznawali zapalnej inicjatywy młodych Podchorążych, byli więcej przestraszeni niż zbudowani patryotyzmem uniesieniem. Pierwszy poryw miał już zarodek upadku; niezgoda, chwiejność, wyczekiwanie, brak wiary, marnowały chwilę. W żadnym społeczeństwie różnica między dwoma pokoleniami, między starszymi a młodszymi, nie zaznaczała się tak wyraźnie, jak w Polsce. Polityka narodu cierpiała na tem niezaprzeczenie, a poważne zadanie przyszłości leży w tem, aby między pokoleniami, które po sobie następują i jeszcze obok siebie istnieją, stworzyć i utrzymać co do głównych dróg i celów najzupełniejszą harmonię, aby w przyszłości w wielkich chwilach pałać jednym potężnym uczuciem i iść karnie za mądrą i dojrzałą myślą.

Przed nami przyszłość zakryta, jak przed wszystkimi narodami. Jedno wiemy, polegając na zasadniczym prawie życia, na przyczynowym związku dziejowych wypadków: że przyszłość będzie taką i inną być nie może, jaką własną energią i wyteżeniem całej duszy sami sobie stworzymy. Nie ma innej drogi, jak czynić to, co od narodu samego zależy, zabrać się do wewnętrznej pracy, iść w głąb, dźwigać się jako siła ekonomiczna i duchowa, materyjalna i moralna. Forma zewnętrzna życia narodowego jest wynikiem wewnętrznej treści. Im bogatszą będzie ta treść, im większe nagromadzone zasoby, tem świetniejsza przyszłość. Nadejdzie chwila, w której indywidualność narodu, pogłębiona wielką wewnętrzną pracą i męką, wyrazi się w jędrnych kształtach. Wewnętrzna praca polska ma szczególny urok. Inne narody, własnym znaczeniem w świecie olśnione, pełne pychy, dążą na szerokiej widowni do podbojów, do potęgi na całym globie ziemskim, idą w szerz, żyją ekspansywnie; naród polski skupia się, zatopiony w pracy nad sobą, idzie w głąb, żyje

intensywnie, jest bliższy wielkich prawd. Przyszłość okaże, jakie konflikty i kataklizmy sprowadzi ekspansya niepohamowana olbrzymów, walczących o władztwo nad światem, przyszłość okaże, jaką siłę naród polski wydobędzie z swej duszy wśród cierpień, w jakiej formie skryształizuje się duch jego wyszlachetniony.

Naród polski przeszedł ogromną skalę uczuć, od bólu i rozpaczony aż do płomiennej nadziei. Przypominają się znowu słowa Apostoła ludów: „Ucisk cierpliwość sprawuje, a cierpliwość doświadczenie, a doświadczenie nadzieję, a nadzieja nie pohańbia.“ W tych mądrych słowach cały świat się mieści!

Nadzieja nie pohańbia! „Przyszłość jest nieskończona i nigdy nie jest zamkniętą dla nadziei narodu, póki narodem być nie przestanie“, powiedział po pogromie w r. 1831 Adam Czartoryski za swoje pokolenie i za *przyszłe* pokolenia.

W życiu nie ma bezwzględnej *status quo*. Takie jest absolutne prawo życia. Wyjmować żywy naród z pod tego prawa, zamykać na zawsze jego żywiołową siłę w nienaturalnem łożysku, żądać nie tylko jawnego spełnienia publicznych obowiązków, ale wyrzeczenia się na zawsze samego siebie, własnej przyszłości, własnych uczuć i tęsknot, żądać otwierania i rozdierania własnych wnętrzości, jest moralnym gwałtem, jakobińską tyranją. Spełnienie tych żądań byłoby podpisaniem wyroku śmierci, zamachem na własną przyszłość. Jaki geniusz ludzki, jaka potęga świata może przepowiedzieć przyszłość narodów lub zapowiedzieć kres ich życiu i ostateczne zamknięcie dziejowego rozwoju! Przyszłość jest nieskończona, a „nadzieja nie pohańbia“.

Patrząc z wiarą w przyszłość, liczymy się trzeźwo i mądrze z warunkami, wśród których naród się znalazł, czynimy wszystko z wiarą i miarą. Miara nie była i nie jest przymiotem polskiego charakteru. Walka z *absolutum dominium* doprowadziła do anarchii. Walka z rozpaczliwą rezygnacją czy abdykacją nie powinna burzyć realnego gruntu narodowej polityki i utrudniać własnej pracy.

Jedną z przeszkód skutecznej pracy jest namiętność i zaciekłość stronnictw. Brak miary i spokoju w sądzie o wypadkach i ludziach objawiał się w rażący sposób. Wśród nienniknionej i koniecznej walki panowała duszna atmosfera podejrzeń i oskarżeń, świadomych i nieświadomych zamachów na dobrą wiarę, na cześć publiczną i prywatną ludzi. „Pierw, nim uderzysz kamieniem, pomyśl, czy nie trafisz w serce, które czuje toż samo, co ty“, powiedział Szujski z głębokiego przekonania i bolesnego doświadczenia, bo przeciw niemu zwracały się głównie zarzuty tłumienia wiary i odstępstwa od narodowego ideału. A przecież Szujski patrzył właśnie z pogodą na przeszłość i przyszłość narodu; przyczyny katastrofy upatrywał nie w zepsuciu, tylko w młodszości społeczeństwa, powiedział w podniosłej chwili wobec szkieletu Kazimierza Wielkiego: „Rany nasze są uczciwe, przyczyna ostatnich nawet ciosów wielka i szlachetna“. Głęboko przekonany o niespożytej żywotności Polski, żądał, aby naród z pełną wiarą we własne siły w dalszy prąd dziejów wniósł męski hart, bo „narodowi do życia trzeba krwi zdrowej i mięśni potężnych“, trzeba mu „wgryść się w twarde owoc rzeczywistości“. Wołał wciąż: „Jedną skibę głębiej“, aby indywidualność narodu do głębi poruszona nabrała potęgi i siły.

Mąż ten wielkiego ducha, wielkiej odwagi i inicjatywy, wielkiej energii i twórczości, wielbiciel „herkulejnej i wytrwałej pracy“, zasadzający życie zdrowego narodu „na potężnych mięśniach“, na „wybitnej zdrowej cerze“ ludzi, do życia powołanych i uzdolnionych, był potępiony i piętnowany, jako apostoł rezygnacyi i abdykacyi, jako ideolog, a niedawno jeszcze jako szkodliwy asceta.

Po długich walkach, pełnych uprzedzeń i zawiści, czas uznać i uczyć postać, należącą do *całego narodu*, a nie do *jednego stronnictwa*, czas rozróżnić, co było taktyką chwili, a co polityką zasad i celów, świadomie wskazanych — na daleką metę. Ból, który targał piersią wielkiego męża i rozdził głębokie myśli, nie może być obcy lub obojętny następnym pokoleniom, bo przecież nie ginie, nie powinno

ginać. Praca pokoleń powinna organicznie łączyć się — to nie pogański trud Syzyfa. W twardej szkole życia wypadło narodowi kształcić i hartować swą wolę, bogacie swą wiedzę, utrzymywać podstawy swego bytu, podążać za wielkimi, największymi, na ogromnych przestrzeniach, otwierających szerokie pole czynu, manifestować swą zdolność i siłę. Naród, który w takiej szkole trwa i wytrwa, a narażony na gwałtowne wpływy przeróżnych systemów i doktryn, na wpływy przeciwnych sobie światów, uległy różnym mistrzom, mimo wszystko zachowa niespożytą własną oryginalną indywidualność, pogłębioną i uświadomioną, taki naród, stojąc zawsze na pewnym gruncie, może wzrok swój wznosić ku największym słońcom — i wyciągać swe ramiona choćby do dalekiej przyszłości.

W przyszłości wyłonią się siły, które dziś jeszcze drzemią. Indywidualność polska nie objawiła się jeszcze z tą mocą, na jaką ją stać. W przeszłości brak było w groźnych chwilach skupienia i *pełni* życia. Konfederacya Barska pomimo szlachtetnych porywów przedstawia obraz smutnego rozbicia; szlchetna odwaga Rejtana nie starczy jeszcze za czynny protest całego wielkiego narodu wobec takiego gwałtu, jak rozbiór. Wielki Sejm dał potomnym wielkie dzieło, ale nie wyteżył swych sił, aby to dzieło obronić. W r. 1792 wojska rosyjskie miały łatwą sprawę. A przecież taki był rozmach narodu przez cztery lata, tak wielkie nadzieje i słowa! O roku 1794 tylko z największą czcią mówić można. Raclawice! Tak! Ale czy to już była *pełnia* ludowej, narodowej siły? Kościuszko myślał, że staną krocie polskiego ludu. Nie stanęły, nie mogły stanąć, bo chyba cud mógłby wywołać siły, przez wieki zaniedbane i drzemiące. Raclawice są tylko *zapowiedzią*, niespodzianą, zdumiewającą i pocieszającą *zapowiedzią* przyszłości Polski. W Legionach męstwo, bohaterstwo rycerstwa polskiego odżyło i święciło tryumfy, uznane i podziwiane przez świat cały. Największym tryumfem było podniesienie i wstawienie polskiego imienia. Pod wrażeniem cudów polskiej waleczności wyrażono zdziwienie, jak naród, który z szaloną odwagą bić się potrafił, mógł utracić swą ojczy-

znę. Naród był zdolny do największych uniesień i do bohaterskich czynów, ale nie miał stałej energii, któraby wytrzymała ciężką próbę walki i pracy dnia powszedniego. Brak trwałego skupienia i użycia swej siły, nie tylko w jednej świetnej chwili, ale w *całym* życiu, był dotąd znamieniem polskiego charakteru. W r. 1830 i 1831 nie widać, nie czuć tej mocy, która wszystko skupia. Pojedyncze czyny podnoszą ducha i zdobią karty naszych dziejów, ale nie ma ciągłości i łączności w narodowej akcji. Po śmiałej inicytywie chwiejność, po nieustraszonem męstwie upadek na duchu, brak wiary w siebie i złożenie broni na obcej ziemi. Nikt też nie może powstania w r. 1863 uważać za wyraz siły, którą wielki naród rozporządza. Stać naród polski na więcej!

Przekonanie to nie czyni ujmy przeszłości, a utwierdza i pogłębia wiarę w przyszłość, budzi energię życia, bo od tej energii, od wyężenia własnej siły, od spotężnienia charakteru, od twórczości i dojrzałości narodu zależy przyszłość.

Po stu latach niedoli, któraby słaby naród zmiotła na zawsze z powierzchni i rzuciła na dno przepaści, gdzie „gruzem leżą wiekowe zwycięstwa“, żyjemy, idziemy ku życiu, ku wielkiemu, pełnemu życiu...







34926/
12.